Nr. 35. Sobota dnia 30-go sierpnia 1913.

# Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

## Na niedzielę szesnastą po Zielonych Świątkach.

### LEKCYA

z listu św. Pawła do Efezów rozdz. III, w. 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dla tego klękam na kolana moje ku Ojcu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z którego wszelkie ojcowstwo na niebie i na ziemi jest nazywane; aby wam dał wedle bogactw chwały swej, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha Jego we wnętrznego człowieka: aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć z wszystkimi Świętymi, która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi. Jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku wieków.

### EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIV, wiersz 1—11.

W on czas, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego Faryzeusza, w Sabbat, jeść chleb, a oni Go podstrzegali. A oto człowiek niektóry opuchły był przed Nim. A Jezus odpowiadając, rzekł do biegłych w zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzili się w Sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A On wziąwszy go, uzdrowił i odprawił. A odpowiadając, rzekł do nich: Którego z was osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, bacząc, jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wzywan na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snadź godniejszy nad cię nie był wezwan od niego; a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a wtedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwan, idź a siądź na pośledniem miejscu: że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Tedy będziesz uczczon społem z tobą siedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, uniżon będzie; a kto się uniża, wywyższon będzie.

### NAUKA.

#### Do czego nas niedziela zobowiązuje.

„Godzili się w sabbat uzdrawiać?"

Jeden z przedniejszych faryzeuszów zaprosił raz Pana Jezusa na ucztę do siebie. Był to właśnie sabbat, dzień święty u żydów. Równocześnie jednak o to się postarał, że człowieka opuchłego przyniesiono tam dla uzdrowienia. Ze strony faryzeuszów była to podrywka, bo według ich nauki nie wolno było chorych w sabbat uzdrawiać. Ale oni pomiędzy sobą tak się ułożyli: jeżeli tego chorego Pan Jezus uzdrowi, złamie sabbat, wtedy to obwołamy Go jako gwałciciela sabbatu, a jeżeli nie uzdrowi, tedy powiemy, że mocy nie ma po temu. Czy tak zrobi, czy tak, straci na każdy sposób cały swój urok u ludu, że nie będą za Nim biegać tysiącami. Pan Jezus wiedział o tem, co faryzeusze sobie ułożyli, to też pyta ich: *Godzili się w sabbat uzdrawiać? Lecz oni milczeli.* A wołu, a osła, jeżeli w dzień sobotni w dół wpadnie, czy wolno ratować? — pyta ich Pan Jezus. A oni zgłupieli na to pytanie. Tak więc wszystkie zamiary faryzeuszów pomylił Pan Jezus, a chorego uzdrowił.

Faryzeusze źle pojmowali święcenie sabbatu. I między nami są tacy, co źle święcenie niedzieli pojmują, bo nie czynią tego w dzień święty, co czynić powinni.

Do czegoż to niedziela nas zobowiązuje? Do tego najpierw, abyśmy odpoczęli od robót ciężkich, służebnych. Takie jest przykazanie Boże. Choćby jednak i nie było tego przykazania, to ludzie sami musieliby sobie ustanowić dzień jeden w tygodniu, wolny od pracy, dla spoczynku samego, dla nabrania sił do pracy dalszej. Wszak i koń od czasu do czasu musi sobie odetchnąć, inaczej rychło starga swe siły, tak i maszyna, co zawsze jest w ruchu, rychło się rujnuje. A człowiek tem więcej. Jakże więc mądrze Bóg uczynił, że przez jeden dzień w tygodniu przykazał nam wstrzymać się od pracy, a czas ten na chwałę Bożą poświęcić.

Zapytajmy jednak, jak ma ten odpoczynek w niedzielę wyglądać, czego to robić w niedzielę nie wolno. Otóż robót ciężkich należy wtedy zaniechać takich, jakie zazwyczaj wykonuje służba. Nie wolno więc orać, żąć, młócić, w żarnach mleć, drzewo rąbać, trawę kosić — nie wolno. Szewcy, krawcy, kowale, stolarze mają się też wstrzymać od swego rzemiosła. Dlatego nakazuje Bóg: *Nie będziesz czynił — w dzień święty — żadnej roboty* (Exod. 20, 10), *przestaniesz orać i żąć* (34, 21).

Nietylko majstrowie i gospodarze, ale i czeladź ich ma w niedzielę odpocząć, tak mówi bowiem Bóg: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, ty i syn twój, i bydlę twoje.* Dzieje się nieraz jednak inaczej. Do ciężkiej roboty napędza nieraz gospodarz swe sługi bez koniecznej do tego potrzeby, nie pozwala im pójść do kościoła, Bogu się pomodlić. Ale taki gospodarz Boga ciężko obraża.

Czy nic ciężkiego nie wolno zgoła robić w niedzielę? W gwałtownej tylko potrzebie pozwala Kościół wykonywać niektóre choć ciężkie roboty. Dozwala więc ratować nieszczęśliwych w czasie pożaru, pozwala trumnę zrobić, uszyć śmiertelną koszulę, a w roku słotnym i zboże z pola zwozić, za pozwoleniem jednak władzy duchownej. Samo się rozumie, że wolno i w niedzielę tem się zatrudnić, czego odłożyć, bez czego żyć nie można. Wolno więc jeść ugotować, zamieść izbę, posprzątać w domu, bydełko opatrzyć, nawóz wyrzucić ze stajni, guzik do koszuli przyszyć — to wolno.

Jeżeli więc nie zachodzi konieczna potrzeba, robót służebnych pod grzechem ciężkim wykonywać nie wolno. Pamiętajmy o tem.

Pamiętajmy o jednem jeszcze, czego nie wolno w niedzielę. Otóż zabawiać się grzesznie, bezbożnie, nie wolno. Przecież Bóg przykazuje nam: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, abyś ten dzień świątobliwie obchodził, Bogu chwałę oddając. Grzeszyć zresztą, robić źle, nigdy nie wolno, tembardziej w niedzielę. Jakże się jednak ściska serce moje, kiedy o tem wspominam. Bo kiedyż to pijatyki największe? — właśnie w niedzielę; kiedy tany swawolne? również w niedzielę; kiedy łażenie po nocy, krzyki i wrzaski, hałasy po drogach? najczęściej w niedzielę. Czy to znaczy może święcić dzień święty? Przez cały tydzień wieś cicha, spokojna, a w niedzielę wre w niej, jak w garnku, jakby się całe piekło żeniło. Czy niema tam komu tych nicponiów poskromić? gdzież ojcowie? gdzie matki? gdzie wójt? gdzie zwierzchność gminna? Ale na taką wieś dziś czy jutro przyjdzie kara Boża, bo napisano jest: *Ponieważ dnie chwały Bożej obracacie w rozpustę, więc święta wasze obrócą się w płacz i żałobę* (Tob. 2, 6).

Wiecie więc, czego nie wolno, czego się wystrzegać w niedzielę. Otóż wystrzegajcie się wszelkiej ciężkiej pracy, wystrzegajcie się tych bezbożnych zabaw, o których mówi św. Augustyn, że lepiej byłoby orać i młócić w niedzielę, niż tak się zabawiać, bo wtedy mniej obrażałbyś Boga.

A cóż nam czynić w niedzielę i święta? Wysłuchać Mszy świętej. Choć do kościoła trochę daleko, spiesz się na Mszę świętą, dopóki zdrowe nogi cię noszą. W chorobie, wiem, tęskniłbyś za kościołem, za nabożeństwem, a teraz przy zdrowiu całą niedzielę gnuśnie w domu nieraz przesiedzisz.

Cóż więcej czynić nam w niedzielę? Kazania wysłuchać. Kazanie to słowo Boże, to pokarm najlepszy dla duszy. Kiedy słuchasz kazania, zbliżasz się do Boga, na śmierć, na sąd Boży, na wieczność sobie przypominasz. Choćbyś był głęboko uczonym, nie pogardzaj kazaniem, żeby tobą Bóg nie pogardził.

Cóż jeszcze mamy czynić w niedzielę? Przyjmować św. Sakramenta, spowiadać się, komunikować. Niechby ci, co w grobach spoczęli, mogli się podźwignąć i przyjść do kościoła, jakżeby radzi się spowiadali, z jaką rozkoszą przyjmowaliby Pana Jezusa w Komunii świętej.

Czy na tem koniec już? Chciej też chorego odwiedzić, pocieszyć go, z nim porozmawiać. Zgromadź też w tym dniu koło siebie te dzieci, co katechizmu nie umieją, może i pacierza, o Bogu je nauczaj. Czytaj sobie dobrą książkę, jak: Żywoty Świętych, intencye miesięczne Apostolstwa, biblię, używaną w szkołach. „Gdy czytamy, Bóg z nami rozmawia — pisze św. Hieronim — a przeto staraj się o dobre i pobożne książki". Wolno też czytać i książki inne, byleby nie sprzeciwiały się wierze katolickiej. Wolno, rzeczą to nawet poradną, czytać dobrą gazetkę, bo wiele z niej pożytecznego dowiedzieć się można.

Oto, do czego nas zobowiązuje niedziela i każdy dzień święty. Przestrzegajmy pilnie tego, co się godzi w niedzielę, aby nam Bóg błogosławił w rzeczach doczesnych, aby nam błogosławił i na duszy naszej. Amen.

# DOŻYNKI.

(LEGENDA CZESKA.)

Parny dzień sierpniowy skłaniał się już ku wieczorowi, w około rozlegała się śliczna noc letnia. Na polach skoszonych stały snopy w mędlach i wyczekiwały, aż je do stodoły zabiorą. Gdy nadeszła północ, wstał snop jeden z gromady, silnym swym głosem zbudził wszystkie inne i rzekł:

— Bracia, sławmy dożynki na cześć Pana nad Pany, który nad wspaniałymi panuje obłokami! — a wszystkie snopy powtórzyły i głosem tym zbudziły się skowronki i przepiórki, które pod snopami drzymały.

W tem pierwszy snop odezwał się w te słowa:

— Oddajcie chwałę i cześć Panu, albowiem jest miłosierny, a miłość jego nie ma końca. On rozkazał słońcu świecić na dobrych i złych, a deszcz zesyła na sprawiedliwe i niesprawiedliwe! Oczy wszystkich ku niemu obrócone, a on im dawa wszelki pokarm w czasie swym. Przeszły już tysiące lat, a każdego roku na stole jego strojno. On miliony stworzeń nakarmia. Miłość jego jest nieskończona, przeto oddajcie Jemu cześć i chwałę!

A chór skowronków rozpoczął pieśń na chwałę Panu.

Inny znów snop wystąpił i rzekł:

— Na Bożem błogosławieństwie wszystko zależy! Rolnik zawierza mu i ma w nim zaufanie, orze pole i rzuca na skiby ziarno a wszakżeż Ojciec niebieski ziarnu wzrastać daje; wiele chłodnych nocy i skwarnych dni minie od czasu zasiewu do ukazania się kiełków. Ręce ludzkie nie mogą deszczu sprowadzić, ani zabronić gradobiciu. Ojciec niebieski broni ziarneczko w pulchnej ziemi, strzeże roślinkę, gdy się zazieleni i pozwoli kłosom dojrzewać. Nie lękajcie się! Jest On zawsze z wami, na jego błogosławieństwie wszystko zależy.

A pieśń skowronków znowu zabrzmiała na cześć Pana.

Niedługo ozwał się snop trzeci i rzekł.

— Kto ze łzami sieje, z weselem zbiera! Wy zasiew rzucacie na rolę, a urodzaj sam przychodzi, a rolnicy się weselą i plon do stodół zwożą. Z zasmuconem sercem wyszedł syn z domu, aby zasiać ziarno; ojciec mu był umarł, a w domu płakała matka opuszczona. Nie był w ziarno zaopatrzony, wierzyciele stodołę wypróżnili. Uprzejmy sąsiad pożyczył zasiewu synowi, a on ze łzami zasiał ziarno, lecz sprzątnął plon stokrotny, bo kto ze łzami sieje, z radością plon zbiera.

Wtem wesoło odezwały się ptaszki, a śpiew ich echo daleko rozniosło.

Teraz przemówił snop czwarty.

— Czyńcie dobrze, a niezapominajcie braciom dopomagać! Tak, bowiem, Pan Bóg nakazuje. Kiedyż głosy nasze wnikną do serc bogaczy, którzy napełnili spichrze swe! Kiedyż zmięknie wołaniem naszem łakomiec twardego serca, który spędza ze swego pola biednych zbierających kłosy! Komu pan Bóg pobłogosławił, niech otwiera swe ręce miłosierne dla ubogich, a nie zapomni czynić miłosierdzia i dopomagać bliźniemu!

A skowronki tak hałaśliwie się ozwały, jakby chciały zbudzić wszystkich we wsi ospalców.

Na koniec odezwał się snop piąty, a wystąpiwszy naprzód tak zaczął:

— Jak człowiek zasieje, tak sprząta. Kto skąpo zasiewa, mało sprzątać będzie! Kto hojnie ziarna powierzył roli, na tego zasiewie spocznie błogosławieństwo Boże. Dla czego się dziwicie, że kąkol rośnie, między pszenicą? Czyście wy czyścili ziarno, niżeście je zasiali? Kto kąkol rozsiewa, kąkol sprzątać będzie!

Wtem wszystkie snopy poruszyły się i zawołały: Amen! Amen! — a skowronki i ptaszki rozmaite zanuciły tak wesoło, że snopy ująwszy się nawzajem, pu-

ściły się w tany, a taniec trwał tak długo, aż koguty we wsi zapiały!

## HYMN DO KRÓLOWEJ KŁOSÓW.

Z lazurowego, promiennego wnętrza,
Kędy z gwiazd złotych masz tron i podnoże,
Na łan poziomy nasz — o Przenajświętsza! —
Na falujące spojrzyj kłosów morze,
Które się kłania Tobie korną głową —
Kłosów Królowo!...

Zamiast królewskiej purpury szkarłatów
Anielska Ciebie zdobi szat prostota —
Płaszcz Cię błękitny, utkany z bławatów,
Stroi — z ozdobą kłosianego złota...
Masz ź pól tych szatą barwę jednakową —
Kłosów Królowo!...

Bławatek każdy wiesz gdzie Tobie kwitnie;
Wiesz, gdzie się w bujne kłos nalewa ziarna —
Kiedy obchodzisz miedzą łany żytnie
Z błogosławieństwem — Pani gospodarna!...
A idziesz z wiatrem wraz i z falą płową —
Kłosów Królowo!...

Błogosław naszym pracom całorocznym,
Około świętej tej ziemi podjętym,
Naszym orzącym pługom i zawłocznym
Bronom — i kłosom kwitnącym — i zżętym!
I plony pozwól nam zwieźć cało, zdrowo —
Kłosów Królowo!...

Niech nad oraczem będzie Twa szczodrota,
Gdy pług prowadzi bróżdą wąskoskibną,
Gdy w czarną rolę ziarna porozmiota
W obiedwie strony garścią nieochybną!
Niech w łonie ziemi kiełek rośnie zdrowo —
Kłosów Królowo!...

Błogosław rosomy co sterczące dumnie
Kłosy ciężarem swym schylą i nagną...
Błogosław deszczom, które idą szumnie
Po cichych łanach zbóż — gdy pola pragną...
Co rano strząś nam rosę brylantową —
Kłosów Królowo!...

Błogosław słońca promiennym uśmiechom,
Które sprawiają w kłosach ziarn dojrzałość!
Błogosław wiejskim, podlipowym strzechom,
Gdzie z pod zieleni ścian wygląda białość —
Co wyślą z siebie ludność, żąć gotową —
Kłosów Królowo!...

A gdy już zboża dojrzałe okwitną,
I kłosy głowy w dół ciężarne zwieszą,
Nad nami otchłań wypogódź błękitną
I pogłogosław żniwom — które śpieszą
Z brzękiem kos — skwarne — na pracę zbiorową —
Kłosów Królowo!...

Błogosław wówczas złocistym pokosom,
Które się w rzędy równe pod sierp garną...
Błogosław dzbanom, które rzeźwość niosą
Spoczywającym w dnia godzinę skwarną —
A po spoczynku dodaj sił na nowo —
Kłosów Królowo!...

Dożynki przyjdą po trudach mozolnych —
A już Ci żaden milszym nie jest wieniec,
Niż ten, co z kłosów i bławatków polnych
Za plony wdzięczny Ci uwije żeniec
I pod figurą zawiesi wioskową —
Kłosów Królowo!...

Błogosław cichym, pracowitym wołom,
Co z wielkim skrzypem wozy ciągnąć będą..
Błogosław nawciąż rozwartym stodołom,
Co w sobie cały polny zbiór posiędą —
A nad zbiorami bądź nam z łaską nową —
Kłosów Królowo!...

Błogosław chlebom, które się wypieką
Dla ludu głodnych ust z młodego żyta!...
A nas pod świętą trzymaj Swą Opieką!
Spraw, byśmy chleba mając aż do syta,
I karm dla ducha mieli równie zdrową —
Kłosów Królowo!...

# KRÓLEWSKIE DARY.

(OBRAZEK HISTORYCZNY).

Wielki ruch i gwar panował na zamku możnego hetmana i wojewody Wszebora, w roku 1132. W komnatach pańskich odbywała się uczta pożegnalna. Na dziedzińcu pyszne, osiodłane rumaki grzebały niecierpliwie kopytami ziemię, a obok nich uwijali się pachołki, dziarskie chłopaki ze stanu wieśniaczego, mający towarzyszyć swym panom na wyprawę wojenną. Niebawem pojawił się wychodzący z zamku pan wojewoda, obok swej młodej małżonki i sędziwego księdza kapelana, a za nimi postępowało liczne, dostojne rycerstwo polskie, pełne zapału wojennego. Cisza zapanowała na dziedzińcu. Wojewoda Wszobor odezwał się wtedy jeszcze raz donośnym głosem do rycerstwa:

— Śmierć króla węgierskiego, Stefana II, sprawiła wielki ruch, który Niemcy, Węgry, Czechy, a szczególnie Ruś i Polskę ogarnął. Przyrodni brat Stefana, Borys, pozbawiony przez ojca Kolomana praw do korony węgierskiej, uciekł się pod opiekę naszego króla Jegomości Bolesława Krzywoustego, prosząc o pomoc, celem pozyskania przynależnego mu tronu. Miłościwy nasz monarcha, najdzielniejszy od młodości wojownik, który już 46 bitew na czele rycerstwa polskiego stoczył i wygrał, pewnie i teraz zwycięsko z tej wyprawy powróci, na którą mi z wami, szlachetni rycerze śpieszyć wypada, aby się połączyć z królem i wojskami jego. Żegnaj mi przeto moja droga żono, Wieńczysławo! W Bogu nadzieja, że zdrowo do domu powrócę. Wy zaś księże kapelanie, ojcze duchowny, bądźcie jej aniołem stróżem i przyjacielem!

Wieńczysława, oblana łzami, ale dzielna na duchu, rzucając się na szyję swego męża, wyrzekła:

— Niech was Bóg i Najwiętsza Panna prowadzi i ochrania! Mężu najmilszy! tyś na czele tego dzielnego rycerstwa. Wiem, co was czeka: zwycięstwo, albo zgon chwalebny!

Potem zwróciła się do starego, wiernego sługi, który miał Wszeborowi towarzyszyć i przemówiła doń:

— Bogusławie! od urodzenia wiernie strzegłeś pana swego i dałeś niejeden dowód przywiązania; poruczam ci więc i teraz straż nad jego życiem. Bądź nieodstępnie przy jego boku, a gdy będziecie wracali z wojny, niech twoje usta oznajmią przybycie męża. Jeśli zaś, czego Boże broń, polegnie z chwałą na polu bitwy, ty mi przywieź jego ciało, abym ze czcią złożyć je mogła w grobach ojców naszych!

Po tych słowach kapłan wzniósł z błogosławieństwem krzyż święty do góry — a rycerze, poklękłszy, całowali z pokora wizerunek Chrystusa i odjechali na wojnę

Po odjeździe wojowników smutno zrobiło się na zamku. Łzy pożegnania jaśniały jeszcze długo na licach zacnej niewiasty polskiej, która męża wyprawiła na boje. Kazała najpierw pozamykać podwoje ciężkich bram na czas niebytności pana, a potem upadła na kolana i długo pogrążyła się w cichej modlitwie przed obrazem Najświętszej Panny.

Mijały dnie i tygodnie, a z pola bojów nic nie było słychać. Słoneczko wiosenne, które przyświecało odjeżdżającemu Wszeborowi, coraz większym płonąc żarem, podniosło w górę zielone kłosy i odziało je dojrzałości szatą.

Wnet też żniwa nastały i po żniwach srebrny szron nagie pola pokrywać zaczął, a dotąd żadna wieść o losie męża nie doszła do uszu stęsknionej Wieńczysławy.

— Muszę ci wyznać, mój ojcze — mówiła dnia jednego, siedząc w gronie służebnych swoich ze świeżo nałożoną kądzielą, do zadumanego kapelana — że dziś od rana mam smutne przeczucie; zdaje mi się, że wkrótce dojdą nas złe wieści o naszem rycerstwie.

— Wszystko jest w Bożej mocy, — odezwał się bogobojny kapłan — a przeczucia ludzkie mogą być mylne. Polećmy i dziś w gorącej modlitwie Bogu los męża twego i jego towarzyszów.

I rozpoczęto razem modły, lecz zaledwie odmówić zdołano w połowie słowa litanii, gdy na dziedzińcu głośne szczekanie psów oznajmiło przybycie gościa, a silny tętent konia dał się słyszeć pod oknem. Za chwilę stary Bogusław wszedł do komnaty, a skłoniwszy się nisko, stanął przed swoją panią. Wieńczysława spojrzała na niego z przerażeniem; bladość śmiertelna pokryła jego lica, a wpół dopiero zagojone cięcie na lewym policzku dodawało mu dziwnie złowrogiej powagi.

— Z jaką wieścią przybywasz do mnie? — spytała, drżąc na całem ciele żona Wszebora. — Masz mi oznajmić rychły powrót, czy śmierć męża mego?

— Powrót głoszę — rzekł, nie zmieniając postawy wierny sługa.

— Czemuż więc jesteś tak smutny? — rzekła Wieńczysława.

Bogusław na to odpowiedział:

— Walczyłem przy boku pana i byłem świadkiem wszystkiego. Rycerstwo nasze, pomimo mądrości i męstwa nieustraszonego króla Bolesława, który sam walczył na czele całego wojska, poniosło wielką klęskę na Węgrzech w górach spiskich nad rzeką Sajo. Zdrada Rusinów i Węgrów, fałszywych sprzymierzeńców Borysa, w którego sprawie nasz król Jegomość walczył, była główną przyczyną klęski. Król Bolesław poznał zamiar niegodziwych stronników i widząc w boju pewną zgubę, otoczony ze wszech stron przez zdradliwych Węgrów, postanowił bronić się bohatersko. Uderzył na nieprzyjaciół z całym zapałem, a tnąc ich ostrzem swego miecza, „żórawiem“ zwanego i kładąc około siebie stosy trupów, wołał na swoich: Naprzód dzieci! w imię Boga! macie porę do okazania męstwa, zginąć lub zwyciężyć! Tą niesłychaną odwagą i męstwem zagrzał król upadające już na duchu rycerstwo polskie. Rozpoczęła się okropna walka i już zwycięstwo chyliło się na naszą stronę, już nie wiele brakowało do pokonania daleko liczniejszego wroga... gdy wtem jeden ze znakomitszych urodzeniem rycerzy dał znak do odwrotu i ucieczki.

Wskutek tego powstało zamięszanie na lewem skrzydle, poczęto pierzchać — i bitwę przegraliśmy... Sam król Bolesław byłby zginął wtenczas, bo koń jego upadł w boju, gdyby nie przytomność i odwaga prostego chłopa, pachołka, który z narażeniem własnego życia, podał innego konia królowi i na tym koniu Bolesław, potykając się z niesłychaną walecznością, przebił się przez otaczających go nieprzyjaciół i uszedł ledwo z życiem. Ach! ta bitwa strasznym smutkiem zakrwawiła me serce, a bohaterski nasz król Bolesław Krzywousty nie zapomni pewnie chwili tej strasznej klęski, jakiej nie zaznał jeszcze nigdy w swem życiu!

Usłyszawszy to Wieńczysława, załamała ręce i rzekła w uniesieniu:

— O! niech będzie przeklęty ten, co stchórzył i stał się powodem nieszczęśliwego losu wojsk naszych! Niechaj ojczyzna wzgardzi nim, a własna rodzina niech go nie przyjmie na swe łono!

Na te słowa Bogusław zbladł jeszcze bardziej i niespostrzeżony wysunął się z komnaty.

Nazajutrz miał przybyć pan Wszebor do swego zamku w towarzystwie kilku innych rycerzy.

Na przyjęcie oczekiwanych gości poczyniono odpowiednie przygotowania. Wieńczysława w gronie kilku służebnych i księdza kapelana wyjechała na spotkanie małżonka. Wojewoda wrócił smutny i milczący. Nie rozweseliły go ani tkliwe pieszczoty żony, ani powitania sług wiernych — nawet podczas uczty, jaką wyprawiono dla przybyłych, strudzonych wojowników, nie rozpogodził oblicza, nie tknął prawie potraw, tylko kielichy wypróżniał obficie.

Wieńczysława, przypisując smutek swego męża nieszczęśliwie zakończonej wyprawie wojennej, cierpiała również i złorzeczyła w duchu niegodziwemu sprawcy popłochu w wojsku Bolesława.

W kilka dni potem siedział pan Wszebor zadumany obok żony, zajętej przędzeniem i słuchał czytającego z wielkiej księki kapelana. Wtem dano znać, że przybył poseł od króla z darami dla pana wojewody. Lica Wieńczysławy rozpromieniły się wielką radością, ale Wszebor zmieszał się i wzrok ku ziemi spuścił. Wprowadzono posłońca królewskiego do komnat zamkowych, który oddał panu przesyłkę. Złamano pieczęcie, lecz któż opisze zdziwienie, rozpacz Wszebora i jego żony Wieńczysławy, na widok tego, co posyłka zawierała?

Oto król Bolesław posłał w darze panu wojewodzie skórkę zajęczą, kądziel i wrzeciono oraz wyrazy najwyższego oburzenia za tchórzostwo, jakiego się pan Wszebor w czasie bitwy dopuścił. On to bowiem był owym rycerzem, który dał znak do ucieczki i stał się powodem klęski.

Przez nadesłanie tych przedmiotów chciał król ukarać i upokorzyć wojewodę; skórka bowiem zajęcza oznaczała bojaźliwość; kądziel zaś i wrzeciono słabość niewieścią. Były to podarki strasznie hańbiące rycerza, bo dzielność i odwaga jest ozdobą mężczyzny. — tchórzostwo i słabość, jego hańbą i podłością.

Na ten widok zbladła Wieńczysława śmiertelnie i padła zemdlona na ziemię. Wszebor zaś pohańbiony, wybiegł ze dworu i już więcej nie powrócił. Znaleziono go nieżywego w lesie.

Podczas gdy ciało wojewody grzebano na cmentarzu, nieszczęśliwa Wieńczysława odjeżdżała w dalekie strony, aby w murach klasztornych ukryć swoją niedolę i w habicie mniszki spędzić resztę dni życia.

Dzielny zaś chłopek, który królowi w bitwie konia podał, przez co mu życie ocalił, otrzymał za swą odwagę i poświęcenie, dla siebie i dla swego potomstwa na wieczne czasy szlachectwo, oraz wielkie obszary ziemi w darze, o czem historya z chlubą wspomina i za przykład wszystkim podaje.